

Wojciech Tomasiak

Socrealistyczne "miejsca wspólne"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 75/4, 129-149

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WOJCIECH TOMASIK

SOCREALISTYCZNE „MIEJSCA WSPÓLNE”

Klisza — topos — stereotyp

Nad pojęciem „topos” („*locus communis*”, „miejsce wspólne”) ciąży brzemie wieloznaczności. Przejęte przez literaturoznawstwo w spadku po retoryce, jest dziś terminem semantycznie plastycznym, z trudem poddaje się zabiegom definiowania¹. Skaza niejasności nie wynika jednak wyłącznie z tego, że w repertuarze pojęciowym poetyki stanowi ono element obcy, przeniesiony z zewnątrz i zaanektowany po części na prawach metafory. Znaczeniowa niejasność toposu to bowiem także istotny składnik jego retorycznej tradycji.

Arystoteles, jak wiadomo, poświęcił klasyfikacji „miejsc” swe młodzieńcze *Topiki*, nigdzie jednak nie zdefiniował kluczowego dla swego traktatu terminu, zakładając jego powszechną znajomość i oczywistość. Na początku I księgi czytamy:

Celem niniejszego traktatu jest odkrycie metody, za pomocą której można by wnioskować z ogólnie przyjętych sądów o każdym przedłożonym problemie, przy czym sami, wypowiadając się, nie powiedzielibyśmy niczego sprzecznego z naszym twierdzeniem².

Jako termin powszechnie znany traktuje autor „miejsce” również w *Retoryce*, gdzie zjawia się ono jako *definiens* innego pojęcia — „element”:

Element jest tym samym co miejsce. Element i miejsce są czymś, pod co podpada wiele entymematów³.

¹ Zagadnieniu kryteriów pozwalających wyodrębnić topos spośród innych powtarzalnych i tradycyjnych elementów wypowiedzi literackiej poświęciła znakomite studium J. Abramowska (*Topos i niektóre miejsca wspólne badań literackich*, „Pamiętnik Literacki” 1982, z. 1/2).

² Arystoteles, *Topiki*. O dowodach sofistycznych. Tłumaczył K. Leśniak. Warszawa 1978, s. 3.

³ Cyt. za: K. Leśniak, wstęp w: Arystoteles, *op. cit.*, s. XII—XIII.

Nieokreśloności „toposu” sprzyjała wielość wyrażen synonimicznych. Arystoteles mówił o „miejscu” jako ekwiwalencie „elementu”. Antyczna retoryka traktowała „loci” zamiennie z określeniami: „*modi*”, „*rationes*”, „*partes suadendi*”, „*partes argumentandi*”, „*sedes argumentorum*”, przenośnie rozumiano „miejsce” jako „spichlerz”, „skarbiec” lub „dom”⁴. Charakterystyczne jest, że do tego samego typu metaforyki przestrzennej odsyłają również niektóre współczesne wykładnie tego terminu. Używa się określeń w rodzaju: „źródło”, „matryca”, „arsenał”, „magazyn” czy „*pigeon-hole*” (szufladka, przegródka)⁵. Wszystkie one, w mniejszym lub większym stopniu, uwypuklają zasadniczą cechę toposu, mianowicie jego status „pustej syntagmy”, formy poddającej się różnym wypełnieniom, schematu niezależnego w zasadzie od językowej artykulacji.

Kończąc swą próbę rekonstrukcji pojęcia „topos” Berthold Emrich wysnuwa wniosek:

mamy tutaj do czynienia ze środkami pomocniczymi polegającymi na operacjach logicznych, powszechnie ważnych twierdzeniach, gotowych dowodach, podstawowych tematach [...], schematycznych pytaniach, od dawna wypróbowanych rozważaniach i na zasadach kształtowania poszczególnych części przemówienia, przedstawiania lub opisu⁶.

Zasób toposów stanowił repertuar wypróbowanych, a więc skutecznych środków argumentacyjnych, stosowanych niezależnie od rodzaju roztrząsanego problemu i okoliczności wystąpienia. Nasycenie „miejscami”, właściwe całej mowie, nie było równomierne. Naturalną domenę „miejsc” stanowiła trzecia część mowy — *argumentatio*, rozumiana jako utwierdzenie tego, co wątpliwe, za pomocą tego, co uznaje się za pewne i bezdyskusyjne. Topika wstępu i zakończenia dawać miała z kolei „świadczenie niezdolności do sprostania tworzycywu”. Motywowana funkcją poszukiwania przychylności, realizowana była w formie zapewnień mówcy o własnej bezradności i niezdolności do językowego opanowania tematu. Stosunkowo najslabiej wnikały topusy do *narratio*. Z samego założenia miała to być bowiem relacja o faktach jednorazowych i niepowtarzalnych, osadzonych w dokładnie określonych ramach czasowo-przestrzennych.

Termin „topos” spopularyzowany został na gruncie literaturoznawstwa głównie za sprawą pracy Ernesta Roberta Curtiusa *Europäische Literatur und lateinisches Mittelalter*⁷. „Topos” Curtiusa to jednak coś

⁴ Zob. B. Emrich, *Topika i topoi*. Przełożył J. Koźbiał. „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 1, s. 261, 250.

⁵ Zob. K. Leśniak, wstęp w: Arystoteles, *Topiki*, s. XII.

⁶ Emrich, *op. cit.*, s. 263.

⁷ Fragmenty w przekładzie polskim: E. R. Curtius: *Literatura europejska* W antologii: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. Opracował H. Markiewicz. T. 2. Kraków 1976; *Topika*. W antologii: *Studia z teorii literatury. Archiwum przekładów „Pamiętnika Literackiego”*. Wrocław 1977.

innego niż oratorskie „miejsce”. Badacz sięga wprawdzie po Cycerońską metaforę „topos” — „spichlerz”, ale interesuje go nie sama budowla jako geometryczna bryła, lecz jej zawartość. Interesują Curtiusa nie abstrakcyjne wzorce myślowe, lecz ich obrazowe wypełnienia, nie schematy, lecz ich językowe konkretyzacje. Prawie całkowicie pomija on przy tym istotny aspekt toposu, jego funkcję pomocniczego narzędzia w procesie oddziaływania perswazyjnego. Curtius bada więc powtarzające się ujęcia tematyczne (np. przyzywanie natury, świat na opak), uschematyzowane obrazy (młodzieniec i starzec, staruszka i dziewczyna), powracające zwroty i formuły językowe (dedykacje). Odnotowane zbieżności dają podstawę do sformułowania koncepcji jedności kultury europejskiej. Szukając uzasadnienia dla tego fenomenu sięga Curtius po teorię archetypu.

Zgodność świadectw o tak różnorodnym pochodzeniu wskazuje na to, że mamy tu do czynienia z archetypem, tworem zbiorowej nieświadomości w sensie ustalonym przez C. G. Junga. Tego rodzaju pierwowzory będziemy spotykać jeszcze niejednokrotnie. W czasach późnego antyku rzymskiego i starożytności chrześcijańskiej wiele jest wizji, które można zrozumieć tylko jako projekcje nieświadomości⁸.

W takim ujęciu topos byłby więc tworem niesamodzielnym, ściśle związanym ze sferą „nieświadomości zbiorowej” jako jej znak i ucieleśnienie. I tu, jak się zdaje, Curtiusowskie rozumienie „toposu” najwyraźniej różni się z Arystotelesowskim „miejscem”. U Arystotelesa bowiem topos traktowany jest jako to, co wspólne powszechnie akceptowanym w danej zbiorowości opiniom, przeświadczeniom, przekonaniom, „ogólnie przyjętym sądom”, a zatem temu wszystkiemu, co składałoby się na repertuar — sięgnijmy po formułę metajęzykową — stereotypów jakiejś grupy społecznej⁹.

W kontekście rozważań nad toposem pojawia się często termin „klisza”. Kenneth Burke w swej książce *A Rhetoric of Motives* (rozdz. *Traditional Principles of Rhetoric*) określa „*loci communes*” jako czyny, cechy ludzi, warunki, stany o określonej, ogólnie przyjętej w danej zbiorowości wartości emocjonalnej. Tak rozumiane, znajdują, zdaniem badacza, swój wyraz w sloganach, kliszach językowych i stylistycznych szablonach¹⁰.

W interesującym nas aspekcie rozpatruje zjawisko klisz Josef Peter Stern. Traktuje on klisze jako składnik języka instrumentalnego, tzn. takiego, który obliczony jest na „nakłanianie do jakiegoś aktu lub wy-

⁸ Curtius, *Topika*, s. 150.

⁹ Na związki toposu ze stereotypem zwraca uwagę także Abramowska (*op. cit.*).

¹⁰ Zob. K. Burke, *Tradycyjne zasady retoryki*. Przełożyła K. Falicka. „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 2, s. 233.

boru przy wyłączeniu krytycznej świadomości”¹¹. Funkcję takich form językowych stanowi maskowanie dyskusyjności interpretacji i ocen, sugerowanie oczywistości tam, gdzie krytyczna analiza doprowadziłaby do wydobycia wątpliwości. „*Clichés* namawiają, nie zmuszają. Obronę przed ich działaniem zapewnia poznanie, nie ustawodawstwo”¹².

Zagadnienie klisz wprowadza w obręb swoich badań Umberto Eco. Ze względu na podjętą przez niego próbę określenia miejsca tego zjawiska w ogólnej problematyce „artykulacji znaków” („*sign production*”) zatrzymamy się nieco dłużej nad koncepcjami włoskiego semiotyka.

Zjawisko klisz Eco (używając określeń: „*ready-made expressions*”, „*ready-made sentences*”) rozpatruje w kontekście rozważań nad „wypowiedzią ideologiczną” („*ideological discourse*”), ujmowaną z kolei w szerszej perspektywie — retoryki. Przyjmując rozumienie retoryki jako sztuki perswazji, badacz definiuje perswazję jako „społecznie uwarunkowaną formę rozumowania, nie uwzględniającą »podstawowych prawideł« (w rodzaju formalnologicznych, tj. zasad niesprzeczności i wyłączonego środka) i dlatego nie mogącą używać apodyktycznych sylogizmów”¹³.

Istotę retoryki widzi Eco w argumentacji opartej na przesłankach prawdopodobnych, obliczonej na emocjonalne oddziaływanie na słuchacza.

Jeśli traktuje się retorykę w ten sposób, to stanowi ona jedną z najbardziej złożonych form artykulacji znaków, pociągającą za sobą wybór prawdopodobnych przesłanek, ich układ w retoryczny sylogizm [...] i odpowiednie przysłonięcie artykulacji za pomocą figur retorycznych¹⁴.

Wypowiedź ideologiczna (tą formułą określa Eco m. in. różne postaci propagandy i masowego oddziaływania) jest „aberracyjnym” wykonaniem zasad retorycznej artykulacji znaków.

Rozumiem przez wypowiedź ideologiczną taki rodzaj argumentacji, który wychodząc od prawdopodobnych przesłanek i biorąc pod uwagę tylko część znaczeń, zdaje się przekształcać w „prawdziwą” argumentację [...], prezentując pewien punkt widzenia jako jedyny możliwy¹⁵.

Klisze („*ready-made sentences*”) to repertuar formuł,

które [to formuły] są już wypróbowane i z którymi wiązany jest jakiś prestiż czy stałe wypełnienie konotacyjne o określonej kwalifikacji emocjonalnej (wy-

¹¹ J. P. Stern, *Manipulacja za pośrednictwem „cliché”*. W zbiorze: *Język i społeczeństwo*. Warszawa 1980, s. 294.

¹² *Ibidem*, s. 295.

¹³ U. Eco, *A Theory of Semiotics*. Bloomington 1976, rozdz. *Theory of Sign Production*, s. 277.

¹⁴ *Ibidem*, s. 278.

¹⁵ *Ibidem*.

rażenia w rodzaju „ojczyzna”, „wolny świat”, wyobrażenie matki i dziecka konotujące „czyste” uczucie itp.)¹⁶.

Kliske stanowią manifestację „potocznej logiki”¹⁷. Ta z kolei zawarta jest w obszarze społecznie utrwalonych opinii i sądów, charakteryzujących się wysokim stopniem stabilności i odpornością na zmiany.

Eco wyjaśnia swą koncepcję przykładem zaczerpniętym z praktyki reklamowej¹⁸. Do roku 1969 rozwijała się w USA kampania reklamowa na rzecz skłonienia konsumentów do kupowania produktów dietetycznych zawierających tzw. słodzik zamiast tradycyjnego cukru. Podstawowy argument stanowić miał fakt, że spożycie cukru prowadzi do otyłości, a ta w konsekwencji do różnego typu schorzeń, z zawałem serca włącznie. W listopadzie 1969 odkryto, że słodzik wywołuje raka, podjęto więc decyzję o wycofaniu z handlu wszystkich produktów zawierających ten składnik. Od tej pory produkty dietetyczne zaopatrywane zostawały w adnotacje na opakowaniu: „z dodatkiem cukru”. Komentując ten proces Eco zauważa, że nie doprowadził on do zmiany konotacyjnego zabarwienia „cukru”, w dalszym ciągu wiązane go z otyłością i niebezpieczeństwem dla zdrowia. Pozytywne nacechowanie uzyskuje „cukier” jedynie wtedy, gdy przeciwstawi się mu „słodzik” kojarzony z rakiem i śmiercią. Nakłanianie konsumentów do kupna produktów zawierających cukier opiera się na nie zwerbalizowanej, powszechnie akceptowanej przesłance: „lepszą otyłość niż śmierć”. W tego typu przesłance widzi Eco odpowiednik „*endoxon*” Arystotelesa, przesłanki zgodnej z opinią zbiorowości.

Rozpoznana, lecz zapomniana (czy ukryta) przesłanka („lepszą otyłość niż śmierć”) nadaje cukrowi pozytywne zabarwienie (lecz tylko w odniesieniu do nie wyrażonego kontekstu, tj. „względem słodzika”). Reklamujący utrzymują owo pozytywne zabarwienie tak, jakby można było wiązać je arbitralnie ze znaczeniem „cukier” we wszystkich możliwych kontekstach¹⁹.

Kliske stanowiłyby językowy nośnik znaczeń, które nie ulegają wpływowi kontekstu²⁰. Takich, które posiadają stałe wypełnienie konotacyjne, uformowane pod wpływem powszechnej opinii danej zbiorowości i jej „potocznej logiki”.

Mówienie o „potocznej logice” jest oczywiście pewną przenośnią. Zakłada bowiem istnienie czegoś, co z samej natury egzystuje niesamo-

¹⁶ *Ibidem*, s. 279.

¹⁷ W ten sposób tłumacząc termin Eco „*fuzzy logic*”. Eco (*op. cit.*) nie definiuje tego pojęcia, używając go zamiennie z terminem „logika preferencji [*logic of preference*]” (s. 313, przypis 55). Obok terminu „*fuzzy logic*” Eco posługuje się terminami „*fuzzy concepts*” i „*fuzzy operators*”.

¹⁸ Eco, *op. cit.*, s. 287–288.

¹⁹ *Ibidem*, s. 288.

²⁰ Inną formą dla takich znaczeń jest, zdaniem Eco, kicz.

dzielnie i czego wyodrębnienie dokonać się może jedynie na drodze operacji poznawczych zupełnie obcych i w pewnym sensie niedostępnych użytkownikom tego rodzaju logiki. Wszelka naukowa refleksja niszczy bowiem jej podstawy (Stern: „obronę przed kliszą zapewnia poznanie”), zabójczy jest dla niej metajęzyk. „Logika potoczna” manifestuje się wyłącznie w obrazach, obca jej jest dyskursywność. To logika stereotypów, w Lippmannowskim rozumieniu tego pojęcia. I ona, jak się wydaje, stanowiła przedmiot poszukiwań Arystotelesa²¹.

„Potoczna logika” sytuuje się pomiędzy warstwą stereotypów a warstwą klisz. Stanowi rodzaj spoiwa łączącego to, co językowe (klisze), z tym, co niejęzykowe (stereotypy). Z tej funkcji pośredniczącej wynikają bardzo istotne konsekwencje. Jakakolwiek reguła „logiki potocznej” istnieje w dużym stopniu niezależnie od swej językowej manifestacji. Oznacza to, że jedna i ta sama może posiadać różne realizacje słowne. Tym m. in. tłumaczy się zasada „bezwładności” toposu, określająca dużą dowolność w zakresie wypełnień słownych poszczególnych toposów.

W refleksji nad toposem zbiegają się, jak widać, trzy wyraźnie wyodrębniające się wątki myślowe. Pierwszy związany jest z dociekaniem nad postaciami świadomości zbiorowej. Koncentruje się on na roli stałych wyobrażeń (stereotypów) w porządkowaniu i interpretowaniu jednostkowych doświadczeń. Przedmiotem oglądu jest tu zespół „obrazów w ludzkich głowach”, uschematyzowanych i uproszczonych sądów, przeświadczeń i mniemań, stanowiących narzędzie poznawania świata, narzędzie orientacji w nim. Drugi wytyczony jest przez refleksje nad „potoczną logiką” leżącą u podstaw świadomości zbiorowej. Trzeci w końcu wątek to nurt zainteresowania językiem, rolą, jaką w procesie porozumiewania się odgrywają stylistyczne szablony.

Punktem wyjścia badań nad stereotypami czyni się zwykle słowo²². Osadzenie stereotypu w języku stanowi jeden z najistotniejszych wyróżników tej formy świadomości, pozwalający przeciwstawić ją formom nie wymagającym znakowego utrwalenia, np. wierzeniom, przesądom czy uprzedzeniom.

²¹ Takie rozumienie toposu w teorii Arystotelesa zbieżne jest w ogólnym zarysie z ustaleniami Abramowskiej (*op. cit.*), która zwraca uwagę na podobieństwo toposu do stereotypu (s. 9) i zaznacza przy tym, że „na plan pierwszy wysuwają się tu [tj. w toposie] relacje logiczne” (s. 7). Analizując wariantowość toposu „przekuć miecze na lemiesz” (miecz może tu być zastąpiony szyszakiem, szpadą, zamiast lemiesza pojawić się może plug, rozeń itp.) badaczka konkluduje: „Trwała jest tylko struktura semantyczno-logiczna wyznaczająca precyzyjnie »zakres zmienności« (s. 17). W kategorii „logiki samego życia” interpretuje topos również A. A. Tacho-Godi w komentarzu do rosyjskiego wydania *Retoryki Arystotelesa* (w antologii: *Antycznyje ritoriki*. Moskwa 1978, s. 311, przypis 129).

²² Zob. A. Schaff, *Stereotyp: definicje i teorie*. „Kultura i Społeczeństwo” 1978, nr 3.

Nasze stereotypy zwykle są identyfikowane i przenoszone przez słowa posiadające wyraźne nacechowanie emocjonalne. Te „naładowane słowa” stają się zwiastunami naszych stereotypów²³.

Nośnikiem stereotypu może być jednak nie tylko pojedyncze słowo. Ważną rolę w utrwalaniu i przenoszeniu stereotypu odgrywają wyrażenia wielowyrazowe, tego typu co przysłowia, porzekadła, obiegowe powiedzonka, bajki, anegdoty. Chodzi tu o tę sferę zjawisk językowych, dla których Grigorij Lwowicz Piermiakow zarezerwował termin „klisze”.

Nazwisko Piermiakowa pojawia się w tym miejscu nieprzypadkowo. W swej próbie teoretycznego opisu zjawiska klisz autor *Ot pogoworki do skazki* prezentuje ten nurt refleksji, który zamierzamy związać z naszym rozumieniem pojęcia „miejsce wspólne”. Chodzi o wyróżniony przez radzieckiego paremiologa „plan logiczny” klisz. Biorąc pod uwagę zbieżność sensów wielu analizowanych wyrażen przysłowiowych Piermiakow stawia tezę o przysłowiu jako konstrukcji logicznej, w której przywołane realia występują w funkcji wymienialnego „budulca”. Tak pojmowana konstrukcja stanowi, zdaniem badacza, „znak sytuacji lub określonych związków między rzeczami” i jako taka jest odpowiednikiem słowa (znaku rzeczy)²⁴.

Przez „topos” („miejsce wspólne”) chcemy w tej pracy rozumieć, zgodnie z tradycją retoryczną, pomocniczy środek argumentacji, mający postać jakiejś „reguły logiki potocznej”, wyrażającej się w formie silnie uschematyzowanych konstrukcji słownych (klisz, szablonów stylistycznych, sztam) ²⁵. Traktować będziemy topos jako zjawisko ponadjęzykowe, pozwalające przeciwstawić je, z jednej strony, słownej artykulacji (kliszy), a z drugiej — utrwalonym w świadomości społecznej strukturalizacjom świata i jego praw (stereotypom). Zdefiniowany w ten sposób topos chcielibyśmy uczynić narzędziem opisu wypowiedzi postaci w polskiej powieści lat 1949—1955. Zawężamy pole obserwacji wyłącznie do tych wypowiedzi, które stanowiąc wykładnik autorskiego punktu widzenia legitymują się wyraźnym piętnem niekwestionowa-

²³ W. L. Brembeck, W. S. Howell, *Persuasion. A Means of Social Influence*. Englewood Cliffs 1962, s. 115.

²⁴ G. L. Piermiakow, *Ot pogoworki do skazki. Zamietki po obszczej teorii klisze*. Moskwa 1970, s. 19.

²⁵ Z określeń odnoszących się do omawianego tu zjawiska warto przypomnieć propozycję I. Matuszewskiego (*Liczmany myśli i mowy. (Fantazja krytyczna)*. W: *Swoi i obcy*. Warszawa 1903): „liczmany myśli i mowy”. Według autora „liczmany myśli i mowy” to zbiór „przestarzałych, banalnych frazesów, zrodzonych albo z niedokładnej i jednostronnej obserwacji faktów realnych, albo z fałszywego tłumaczenia rozumnych w gruncie rzeczy prawideł, albo też z mylnego odczytania tekstów” (s. 416). Do repertuaru tak pojmowanych „liczmanów” Matuszewski zalicza m. in. przysłowia.

ności, co pozwala im, pomimo zakotwiczenia w świecie przedstawionym, wnikać w warstwę literackiego przekazu kierowaną wprost do czytelnika.

Quasi-przysłowia

Wydaje się, że jedną z najbardziej charakterystycznych własności warstwy stylistycznej powstałych w latach 1949—1955 powieści jest funkcjonowanie w niej przysłów i zwrotów przysłowiowych. Przysłowia zjawiają się nie tylko w narracji. Występują również w przytoczeniach, zdając się być naturalną formą językowej ekspresji bohaterów. Podstawową funkcją, jaką pełnią wspomniane konstrukcje, jest funkcja argumentu. Przysłowie jest dla bohaterów nie tylko narzędziem opisu świata, lecz także instrumentem perswazji.

Komentując zajścia w kuźni (zignorowanie przez kilkunastu robotników apelu Plewy o dodatkową pracę) Bonawentura Wonch, bohater powieści Bogdana Hamery, stwierdza:

[1.] Bo to, co się stało, to była katastrofa! [...] Nie cieszymy się, że zdezerterowało tylko kilkunastu, a myśmy zostali. Jeżeli z pola bitwy dezertuje najmniejsza część oddziału, to diabła wart cały taki oddział i z takim oddziałem bitwy się nie wygra. [HNP 110]²⁶

Początkowe i końcowe zdania tej wypowiedzi tworzą całość semantycznie niekoherentną. Pierwsze jest wyraźnie zakorzenione w sytuacji mówienia, która zdanie to dookreśla. Ostatnie takiego związku nie posiada. Ma postać uogólnienia nie dającego się zrelatywizować względem żadnej konkretnej sytuacji pragmatycznej. Pierwsze niesie ocenę wydarzeń w kuźni, ostatnie odnosi się do sfery walki: sygnalizuje istnienie pewnej zależności pomiędzy wartością bojową całego oddziału a postawą poszczególnych żołnierzy. Czynnikiem uspójniającym analizowany fragment wypowiedzi Woncha jest drugie zdanie, aktualizujące metaforyczne znaczenie słowa „dezercja”. Słowo to stanowi rodzaj kłamry spinającej dwie sfery: pracy i walki. Sfera pierwsza sprawia na słuchaczach wrażenie aksjologicznej magmy. Składają się na nią sytuacje pozbawione jednoznacznej, powszechnie aprobowanej oceny. Argumenty tych,

²⁶ Zastosowano tu następujące skróty lokalizacyjne: BOB = K. Brandys, *Obywatele*. Warszawa 1954. — BPO = M. Brandys, *Początek opowieści*. Wyd. 4. Warszawa 1953. — BrL = A. Braun, *Lewanty*. Wyd. 3. Warszawa 1954. — GWL = J. Gałąj, *W rodzinie Lebiódów*. Warszawa 1950. — HNP = B. Hamera, *Na przykład Plewa*. Wyd. 2. Warszawa 1951. — KDr = Z. Kubalski, *Droga redakcji*. Warszawa 1955. — KSM = J. Koproński, *Sprawa Marcina Piechoty*. Warszawa 1951. — NGd = E. Niziurski, *Gorące dni*. Warszawa 1951. — SRW = A. Ścibor-Rylski, *Węgiel*. Wyd. 4. Warszawa 1952. Cyfry rzymskie po skrótach oznaczają tomy, arabskie — stronicę. Wszystkie podkreślenia w cytatach z analizowanych powieści pochodzą od autora artykułu.

którzy nie posłuchali wezwania majstra Plewy, są rzeczowe. Wyłuszcza je Niedziela: „Z takiego pieskiego wyżywienia na osiem godzin sił człowiekowi nie starczy” (HNP 108). Porzucający pracę dysponują zatem własną, subiektywną racją, która w starciu ze stanowiskiem Plewy („Zapomnieliście, że jest dwa miesiące po wojnie?”, HNP 106) nadaje zajściu w kuźni wymowę niejasną.

Zabiegi mówiącego wyprowadzają zaistniałą sytuację ze stanu aksjologicznego chaosu. Uogólnienie Woncha przynosi emocjonalną ocenę trojkiego stanowiska: tych, którzy odmówili dłuższej pracy („dezercerzy”), tych, którzy zostali w kuźni („diabła wart cały taki oddział”) oraz, pośrednio, samego Plewy („Jeśli cały oddział ma się poczuwać do winy za tę dezercję, to dowódca oddziału przede wszystkim”, HNP 111).

Cały przytoczony fragment wypowiedzi uznać można za formę definicji perswazyjnej²⁷, polegającej na przyporządkowaniu pewnym zjawiskom, które posiadają pierwotnie niespójny ładunek emocjonalny (odmowa dodatkowej pracy ze strony części załogi) lub ładunek dodatni (fakt, że zdecydowana większość robotników posłuchała apelu i pozostała w kuźni), ładunku ujemnego (odmowa pracy — „dezercja”, Plewa: „szczęście, że tylko nieliczni”; Wonch: „katastrofa”).

Użyte przez Woncha uogólnienie („Jeżeli z pola bitwy dezerceruje choć najmniejsza część oddziału, to diabła wart cały taki oddział i z takim oddziałem bitwy się nie wygra”) żadnym ze swoich składników nie odnosi się bezpośrednio do zajścia w kuźni ani też do jakiegokolwiek z jego elementów. Odnosi się natomiast do niego jako całość, której sensu nie można wyprowadzić ze znaczeń poszczególnych słów. Funkcjonuje zatem w wypowiedzi jako konstrukcja nierozkładalna. Jako znak sytuacji, ewentualnie znak relacji pomiędzy przedmiotami. Ma postać kliszy.

Kliszowy komentarz Woncha sprowadza nową sytuację do repertuaru sytuacji znanych i jednoznacznych. Tłumi kontradiktoryczność ocen rozpatrywanego wydarzenia (zawartą w stanowiskach Plewy i Niedzieli), staje się rewelacją prawd trudnych, kłócących się z pierwszym, intuicyjnym osądem (katastrofą jest już to, że odmówiła pracy niewielka część załogi).

Podstawowym składnikiem argumentacji Woncha jest stwierdzenie mające postać retorycznego „*endoxon*”, przesłanki, której prawdziwość zasadza się na zgodzie z opinią powszechną²⁸. Uogólnienie o dezercerach aktualizuje u odbiorcy pewien zasób wiedzy niekwestionowalnej i zamkniętej, ustalonej na długo przed rozpoczęciem wypowiedzi. Przywołuje przy tym ogólnie akceptowaną regułę logiki potocznej, dającą się

²⁷ Zob. T. Pawłowski, *Pojęcia i metody współczesnej humanistyki*. Wrocław 1977, rozdz. *Definicje perswazyjne*.

²⁸ O roli opinii w procesie perswazyji zob. Burke, *op. cit.*, s. 224—226.

sprowadzić do przekonania: „jaka część, taka całość”. Myślowy schemat wystąpienia Woncha wyglądałby zatem następująco:

Przesłanki: Odmówiła pracy część załogi;

Jeśli jakaś część oceniana jest negatywnie,
to ocena ta odnosi się także do całości.

Wniosek: To, co się stało w kuźni, to była katastrofa.

Interesujące nas ogniwo argumentacji (reguła o charakterze powszechnie przyjętej prawdy) artykułuje się w wypowiedzi jako pewien zespół słów i związany z nim układ obrazów. Językowym korelatem przywołanego „miejsca wspólnego” jest nie tylko rozpatrywane dotąd uogólnienie. Jest nim także ciąg innych zdań, rozwijających i uszczegółowiających zawartą w uogólnieniu myśl. Część z tego ciągu pojawia się w dalszych partiach wypowiedzi Woncha:

[1a.] Ze tamci zdezerterowali, to nie tylko oni sami są winni, ale my, przede wszystkim my! [...] My wszyscy razem i każdy z nas oddzielnie. Bo to dowodzi, że nie jesteśmy oddziałem ludzi, tylko jakąś zbieraniną przypadkową, chodzącą różnymi drogami, i że ktokolwiek może zrobić z nami, co zechce. Może nas rozproszyć, może nastawić jednego przeciw drugiemu, może szcuć — bałamucić. [...] Walczymy o to, aby w naszym oddziale nie było dezercerów, wtedy będziemy prawdziwym oddziałem. [HNP 110—111]

Przeniknięcie tego ciągu do rozmyślań Plewy wskazuje na nieograniczoną możliwość w zakresie wypełnień słownych toposu. Świadczy o językowej bezwładności toposu:

[1b.] Do tego [tj. do wypowiedzi Woncha] jeszcze dodać zdania, które mieściły się między wierszami jego przemówienia, a które Plewa już bez trudu dopowiedział sobie — że jeśli oddział jest do niczego, to i dowódca oddziału do niczego. Jeśli cały oddział ma się poczuwać do winy za tę dezercję, to dowódca oddziału przede wszystkim. [HNP 111].

Rozpatrywany przez nas topos (jaka część, taka całość) wnika w wypowiedź Woncha nie tylko jako zespół słów, lecz także jako pewien obraz. Dla wymowy przywołanej sytuacji (dezercja części oddziału) niewielkie w zasadzie znaczenie ma fakt, iż zdarzenia w kuźni rozgrywają się wiosną 1945. Zarysowany w przemówieniu obraz apeluje bowiem nie tyle do jakichś konkretnych doświadczeń frontowych, ile do potocznych wyobrażeń związanych z wojną. Aktualizuje mały wycinek tego, co składa się na rozpowszechniony i społecznie utrwalony system przekonań dotyczących wojny. Obraz zawdzięcza swą czytelność nie danemu kontekstowi (doświadczenia frontowe nieobce mogły być zebrany w kuźni robotnikom), lecz swemu zakorzenieniu w stereotypie, które warunkuje jego zrozumiałość także poza tym jednym kontekstem.

Wypełnienie obrazowe toposu nie jest sprawą bez znaczenia. Sięgnięcie po stereotyp wojny ma w rozpatrywanym przez nas wypadku szczególne uzasadnienie. Wykorzystany „budulec” przedstawieniowy w istotny sposób wpływa na artykulację toposu. Przywołanie sytuacji

frontowej jako argumentu dodaje artykulacji wyrazistości. Sytuacja frontowa nosi bowiem znamiona sytuacji ekstremalnej, takiej, w której powszechnie uznawana prawidłowość („jaka część, taka całość”) uzyskuje wyjątkowy stopień uwidocznienia, nieosiągalny w innych warunkach.

Analogiczną rolę co omówione uogólnienie spełniają inne znaki sytuacji. Sięgnijmy po kilka najbardziej charakterystycznych przykładów:

[2.] Na Sobczyku i na tych paru bogaczach nie koniec. Kiedy tupnąć, myszy chowają się po kątach, ale niech się uspokoi, znów się dobiorą do sadła. To prawda, że wrogowi zadaliście cios i osłabł, ale nie stał się przez to mniej niebezpieczny ani nie zrezygnował z walki. [NGd 239]

[3.] [...] kogo ja się zapytam [o pracę organizacji partyjnej i spółdzielni produkcyjnej], [...] to zawsze słyszę tylko: „Ślimak” albo „Pałys”. Tak jakby oni sami wóz ciągnęli. I to tak, wiecie, że Pałys często „wišta”, a Ślimak „hetta”, więc wóz tylko skrzypi, a ludzie i konie się męczą. [NGd 248]

[4.] Bo wiecie, jak się chce wóz połamać, to można siekierą, ale można i inaczej: ładunkiem go się za bardzo obciąża i po wybojach pędzi. Nam bank mówił: albo mieszkania, albo budynki gospodarcze, a my i jedno, i drugie na raz... A wróg ręce zacierał. Po co mu było nas od tego odstręczać... Nie, on tego nie robił, on jeszcze nas do wszystkiego podmawiał. [NGd 104—105]

[5.] To [tj. usunięty z kopalni inżynier Prosty] taki malutki szkodnik, jak na przykład pluskwa. Zgnietliśmy pluskwę. Nie będzie kąsać po ciemku. [SRW 223]

[6a.] Swój do swego i po swoje.

[6b.] Za szlachecki honor trzeba płacić. [GWL 76]

[7.] Więc pierwsza rzecz to ofensywa szkodnictwa. Nadepnięta żmija kąsa. [SRW 226]

[8.] A na kim się miała wesprzeć [w sprawie kształcenia nowych kadr na potrzeby stoczni] partia? [...] Czy na własnym, źle uzbrojonym żołnierzu, czy na wyekwipowanym po zęby, ale cudzym oficerze, któremu wszystko jedno, o którym nie wiadomo, czy nie stchórzy w obliczu nieprzyjaciela? [BrL II 225]

[9.] Bo widzisz, Maryśka, z żoną jest tak samo jak z zapleczem frontu. Kiedy zaplecze jest mocne — front działa dobrze. [BPo 142]

[10a.] Trudno ci pogodzić się z tymi rzeczami [chodzi o spółdzielnie produkcyjne], a dlaczego? Bo w nie nie wierzysz. To raz. I poza tym... Czy myślisz, że wół, który całe życie przechodził w jarzmie, zadowolony jest, gdy mu się jarzmo zdejmuje?

[10b.] Spuść psa z łańcucha. Tylko starego... Zobaczysz, co zrobi. Połazi, powałęsa się, pochrycha tu i tam i wróci do budy, na stare miejsce.

[10c.] Przyzwyczajenie, Józef, przyzwyczajenie wszystko robi. [GWL 156—157]

[11.] Powiedzcie mi, towarzysze, jakby tak któremu z was waliła się chałupa i musiałby ją podpierać, czy wtedy liczyłby sobie godziny albo patrzyłby na to, że jeść się chce? Co? [HNP 107]

[12.] A co powiedzielibyście o żołnierzach, którzy rzuciliby broń

i uciekli z okopów, bo im się jeść zachciało? Gdyby żołnierze na froncie byli tacy jak wy, czy moglibyście dzisiaj stroić sobie podobne żarty [...]. [HNP 75]

[13.] [...] powinniście wiedzieć, że tempo posuwania się armii zależy nie od czołówki czołgów, ale od głównych sił. Dowódca, który się wyrывa naprzód i odłącza od swojej armii zamiast ją na pozycje podciągnąć, to niedobry dowódca. Sam zginie i swoją armię zgubi. [NGd 247]

[14a.] Daliście się zwieść, złapać na ładne słowa, na przyjaźń, na sąsiedztwo i pomoc.

[14b.] A gdy potrzeba wam tej pomocy naprawdę — przyjaźni nie ma! [KSM 181]

[15.] Ciągłe powinniśmy walczyć na dwa fronty: z wrogiem zewnętrznym i z wrogiem wewnątrz nas. Jesteśmy [...] jak okrążone kraje, do których przenika wróg. [BOb 231].

Zaznaczone zdania, jak nietrudno zauważyć, posiadają wiele cech pozwalających włączyć je do gatunku przysłów. Sygnały przynależności gatunkowej widoczne są zwłaszcza w organizacji warstwy niejęzykowej. Wyróżnione zdania nazywają stany różne od tych, które dane są w ich literalnej warstwie znaczeń. Przedmiotem werbalizacji jest zwykle jakaś sytuacja (np. kłopotliwa jazda wozem, na którym zasiada para skłóconych woźniców — cyt. 3, jazda wozem przeciążonym — 4, walący się dom — 11), czasem mniej lub bardziej rozbudowany ciąg zdarzeniowy (np. epizod z nieodpowiedzialnym dowódcą — cyt. 13). We wszystkich przytoczonych przykładach przywołana sytuacja pojawia się w wypowiedzi na prawach „przenośni strukturalnej”, stanowiąc znak dla całej klasy sytuacji izomorficznych. Wyjątkowo tylko jako znak sytuacji zjawia się nie konkretny obraz, lecz abstrakcyjna formuła (6a: „Swój do swego i po swoje”, 6b: „Za szlachecki honor trzeba płacić”, 10c: „Przyzwyczajanie wszystko robi”).

Konstrukcją przytoczonych sekwencji słownych rządzi, podobnie jak w przysłowiu, zasada kontrastu lub paralelizmu. Na zasadzie paralelizmu zbudowane są przede wszystkim te uogólnienia, które artykułują jakiś związek przyczynowo-skutkowy pomiędzy jednym zdarzeniem a drugim (cytaty 2, 5, 7, 13) lub pewien rodzaj zależności pomiędzy właściwościami części i całości (1, 9). Analogicznie realizuje się prawo kontrastu. Jest to albo przeciwstawienie różnych działań (3, 10a, 10b), albo opozycja wartości (4, 8, 11).

Występowaniu sygnałów prowerbialnych w warstwie niejęzykowej analizowanych konstrukcji towarzyszy prawie całkowity brak takich sygnałów w organizacji ich warstwy słownej. Jeśli nie liczyć trzech zdań zrytmizowanych (6a, 6b, 7; tok trocheiczny, 4—5-stopowy) lub dodatkowo aliterowanych (6a: „Swój do swego po swoje”), żaden z rozpatrywanych przez nas tekstów nie posiada uporządkowania naddanego. Brak im zatem tej cechy, która w poważnym stopniu decyduje o rozpoznawalności przysłowia.

Określając własności, które pozwalają wyodrębnić przysłowie z uniwersum językowego, Julian Krzyżanowski wskazuje na następujące cechy: semantyczną dwuplanowość (przysłowie właściwe ma dwa znaczenia: dosłowne i przenośne), obrazowość, dydaktyzm, małą zmienność i międzynarodową powszechność. Do tego dorzuca jeszcze jedną — postać wierszową²⁹. Wskazane wyróżniki dałyby się podzielić na dwie zasadnicze klasy. Do pierwszej należałyby te, które wiążą się z naturą samego komunikatu, tak z organizacją stylistyczną (forma wierszowa), jak i z warstwą kompozycyjno-semantyczną (alegoryczność, obrazowość). Do drugiej — te, które łączą się ze sferą pragmatyki wypowiedzi (dydaktyzm, mała zmienność, powszechność). Pierwsze wydobywają językową swoistość przysłowia, drugie uwypuklają jego aspekt socjologiczny.

Wydaje się, że można mówić o pewnej hierarchii w obrębie tak określonych wyróżników przysłowia, traktując językowe cechy przysłowia jako pochodną jego własności pragmatycznych. Socjologiczny aspekt przysłowia realizuje się przede wszystkim w jego funkcji dydaktycznej.

Zdaniem Krzyżanowskiego, przysłowie nie tylko odtwarza rzeczywistość, obrazuje abstrakcyjne zależności istniejące w pewnych klasach sytuacji, ale także niesie dyrektywy postępowania, formułuje nakazy i zakazy, stając się w ten sposób instrumentem porządkującym sieć relacji w obrębie jakiejś grupy społecznej. Jest jednym z regulatorów życia zbiorowości. Przysłowie niesie wiedzę nie wydobytą z życiowych uwikłań. Stanowiąc rezultat obserwacji szeregu sytuacji analogicznych, werbalnie nie zaświadcza swej uniwersalności. Przeciwnie, identyfikuje ogólną prawidłowość z pojedynczą sytuacją i konkretnymi okolicznościami. Związana z obrazem reguła staje się łatwiejsza do zapamiętania, oddziałuje trwalej, bo apeluje nie do myślenia pojęciowego, lecz do wyobraźni, jest czytelniejsza, bo abstrakcyjną zależność wyraża językiem konkretnym.

„Ludowa” geneza i związek z oralną formą przekazu narzucają przysłowiu jeszcze jedną istotną cechę: postać wierszową, zapewniającą trwałość i niezmienność przysłowia jako tekstu. Przysłowie — co wyróżnia je spośród zjawisk pokrewnych (np. sentencji), odznacza się dużą stabilnością kształtu językowego i wyraźną jego odpornością na oddziaływanie kontekstu³⁰. Odarte z właściwych mu sformułowań, pozbawione

²⁹ J. Krzyżanowski, *Dzieje przysłowia polskiego w toku pięciu wieków*. Wstęp w zbiorze: *Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich*. T. 1. Warszawa 1969, s. VII, XII.

³⁰ Zob. A. Cieński, *Funkcje stylistyczne sentencji w „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach” Ignacego Krasickiego*. W zbiorze: *Styl i kompozycja*. Wrocław 1965, s. 45.

uporządkowania naddanego, traci swą gatunkową swoistość, przestaje być przysłowiem.

Rozpatrywany przez nas konstrukcjom słownym brak jest właściwej przysłowiom lapidarności i spoistości. Myśl bardzo rzadko zamyka się w granicach jednego zdania. Nawet tam gdzie jest to teoretycznie możliwe, tekst ulega niepożądanemu z punktu widzenia funkcji przysłowia rozbudowie, traci swą zwartość i jednolitość. Większość tekstów to zdania złożone lub ciągi dwu- i więcej zdaniowe. Obok właściwej przysłowiu formy trybu oznajmującego pojawiają się w przytoczonych przykładach inne formy modalne: tryb rozkazujący (10b) i pytający (8, 10a, 11, 12).

Wróćmy do tezy Piermiakowa. Istotą przysłowia jest jego struktura logiczna, język i obraz pełnią jedynie funkcję mediacyjną. Rzecz znamienna, że zdecydowanej większości z wyróżnionych przez nas konstrukcji nie rejestruje *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich* (a uwzględnienie w niej stanowi z pewnością jeden z najważniejszych probierzy prowerbialności), choć, co trzeba podkreślić, odnotowuje wiele przysłów w jakiś sposób zbieżnych z badanymi tekstami. Chodzi głównie o przysłowia spokrewnione semantycznie, tzn. takie, które artykułują tę samą myśl co analizowane tutaj teksty, albo takie, których sens jakoś do tych ostatnich nawiązuje (np. na zasadzie przeciwieństwa, rozwinięcia, dopełnienia). Szczególnie interesujące są przy tym te, które obok semantycznej zbieżności z badanymi przez nas sekwencjami odznaczają się także podobieństwem językowym.

Przykład 1 (uogólnienie Woncha dotyczące dezercji części oddziału) nawiązuje z pewnością do przysłów: „Insza jest wojsko, a insza gromada” (*Wojsko* 1), „Z takim żołnierzem można cały świat podbić” (*Żołnierz* 32, na zasadzie semantycznej opozycji), a także (przemawiają za tym wnioski Plewy) „Hetmanem wojsko stoi” (*Hetman* 3). Przykład 2 traktować wolno jako swobodną przeróbkę i rozwinięcie przysłowia: „Myszy tańczą, gdy kota w domu nie czują” (*Mysz* 36). Przykład 3 przywołuje przysłowia: „Ja w prawo, ty w lewo” (*Lewo* 2), „Jeden tak, drugi owak” oraz jego wariant: „Jeden wio, drugi prrr!” (*Jeden* 21), a także do innego: „Dobrze ciągnie siwy, kiedy mu kary pomoże” (*Koń* 31). Przykład 4 stanowi rozbudowaną postać formuły: „Wóz mały z ciężarem wielkim” (*Wóz* 27). Przykład 6b („Za szlachecki honor trzeba płacić”) jest semantycznie i językowo bliski przysłowiu: „Szlachcic bez honoru (urzędu, tytułu) jak pies bez ogona” (*Szlachcic* 40), przykład 7 przywołuje porzekadło: „Żmija zdeptana nie kąsa” (*Żmija* 6). W przykładzie 8 pobrzmiewa z pewnością echo przysłowia o wartości płatnego żołnierza: „Proszony żołnierz a sługa póki tłusto a mokro, póty dobrze” (*Żołnierz* 25).

Przykład 9 (zestawienie żony z zapleczem frontu) nawiązuje seman-

tycznie do całej rodziny przysłów odnoszących się do żony: „Dobra żona sługa doma” (*Żona* 15), „Dym, dach dziurawy, zła żona najrychlej wypędzą z domu” (*Żona* 23), „Gdzie zła żona, tam piekło w domu” (*Żona* 27), „Kto ma dobrą żonę, ma do nieba bronę” (*Żona* 47), „Lepsze szczury w śpichrze niż zła żona w domu” (*Żona* 56). To samo powiedziec można o przykładach 10a, 10b, 10c. Wszystkie one spokrewnione są z całą grupą przysłów wyrażających tezę o trwałości ludzkich przyzwyczajęń: „Do czego się kto z młodu przyzwyczai, nie zaraz pozbędzie tego” (*Przyzwyczaić się* 2), „Przyzwyczaił się jak koń do chomąta” (*Przyzwyczaić się* 4), „Przyzwyczajenie jest drugą naturą” (*Przyzwyczajenie* 2), „Czego z młodu nawykniesz, na starość tego nie unikniesz” (*Młodość* 7), „Jaki kto z młodu, taki na starość” (*Młodość* 12). W podobny sposób zakorzeniony jest w materiale przysłowiowym przykład 14. Nawiązuje on do bardzo licznych wersji przysłowia o doświadczeniu przyjaźni: „Póki komu szczęście płuży, przyjaciół mu wiele służy, szczęście ustało, przyjaciół mało” (*Przyjaciół* 57), „Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie” (*Przyjaciół* 58), „Przyjaciół w przygodzie rzadki” (*Przyjaciół* 79), „Przyjaciele uciekają, gdzie ich doświadcza” (*Przyjaciół* 94).

Zestawienie to dalekie jest, rzecz jasna, od kompletności. Nawet jednak w takiej formie sygnalizuje istotną właściwość rozpatrywanych przez nas konstrukcji stylistycznych. W zdecydowanej większości można je uznać za modyfikacje przysłów istniejących (zarejestrowanych w *Nowej księdze [...]*). Przemawia za tym nie tylko semantyczna zbieżność (choć z pewnością odgrywa ona tu rolę rozstrzygającą), lecz także zbieżność językowych artykulacji i wypełnień obrazowych. Nasuwają się w związku z tym pytania: w jakim kierunku idą te modyfikacje? czy można wskazać jakąś wspólną, właściwą wszystkim przekształceniom tendencję? i dalej: jaka jest funkcja tych przekształceń? jaki składnik sytuacji komunikacyjnej sankcjonuje taką właśnie postać analizowanych przez nas tekstów?

Wydaje się, że zdecydowana większość transformacji dałaby się sprowadzić do zabiegu maskowania prowerbialności. Analizowane tutaj sekwencje słowne są przysłowiami, które swą przynależność gatunkową usiłują skrętnie zatuszować. Są przysłowiami, które chcą ukryć swą kliszowość, zatrzeć znamiona wyrażęń cudzysłowowych. Dla rozpatrywanych przez nas zdań (zabrzmie to w tym miejscu cokolwiek paradoksalnie) równie ważne co podobieństwo jest niepodobieństwo do przysłów. W tym samym stopniu co sygnały prowerbialności istotne są sygnały o treści przeciwnej, odcinające komunikat od formy przysłowia.

Warto zwrócić uwagę, że żaden z wyróżnionych przez nas tekstów nie jest poprzedzony metajęzykową formułą sygnalizującą jego przysłowiowość. Nie ma więc wyrażęń w rodzaju: „jest takie powiedzenie, przysłowie”, „bo, jak mówią”, a więc wskazówek, że dany fragment wy-

powiedzi pojawia się w niej na prawach cytatu. Jest to brak o tyle znamienity, że związany z brakiem innych językowych delimitatorów, np. rymu. W konsekwencji całość wypowiedzi zachowuje względną jednorodność, w poważnym stopniu zaburzona tam, gdzie zjawia się przytoczenie wyraźnie odcinające się od kontekstu, a więc np. w przypadku użycia w mowie potocznej przysłowia o formie wierszowej.

Szczególną rolę w zamazywaniu prowerbialności spełnia w badanych tekstach sugerowanie ich związków z empirią. W efekcie takich zabiegów tworzą się swoiste przysłowia „podżyrowane” empirią, otwarte na weryfikację swych treści i zachęcające do tej weryfikacji.

Gwarancję sprawdzalności przysłowia niosą przede wszystkim te sformułowania, które podkreślają odwołania mówiącego nie do apriorycznej wiedzy odbiorcy, lecz do jego indywidualnych doświadczeń:

[13.] — [...] Powiedzcie mi, Pałys, czy to prawda, żeście na froncie byli.

— Byłem.

— No to powinniście wiedzieć, że tempo posuwania się armii zależy nie od czołówki czołgów, ale od głównych sił. Dowódca, który się wyrывa naprzód i odłącza od swojej armii zamiast ją na pozycje podciągnąć, to niedobry dowódca. Sam zginie i swoją armię zgubi. [NGd 247]

Kiedy indziej poręka sprawdzalności dana jest jako bezpośrednia dyrektywa nakłaniająca słuchacza do samodzielnego skontrolowania obiektywności przysłowia:

[106.] Spuść psa z łańcucha. Tylko starego... Zobaczysz, co zrobi. Połazi, powałęsa się, pochrycha tu i tam i wróci do budy, na stare miejsce.

W ten sposób przysłowie przestaje być prawdą niewzruszalną i dogmatyczną, zamkniętą raz na zawsze. Przekształca się w tezę, której prawdziwość wspiera nie autorytet społeczny, lecz codzienna praktyka.

Szczególną rolę w zacieraniu aprioryczności rozpatrywanych sądów i sugerowaniu ich związku z empirią pełni forma trybu pytającego. Pytanie uzależnia końcowe wnioski od wcześniejszej odpowiedzi, sugeruje w ten sposób, że wnioski te zależą od indywidualnych rozstrzygnięć słuchaczy, od ich własnych doświadczeń i preferencji. Odwołanie do osądów odbiorców posiada zawsze charakter pozorny. Tę pozorną współpracę odbiorcy w budowie komentarza oddaje ciąg pytań przybierający postać retorycznej erotemy.

Uzasadniając konieczność podjęcia dodatkowej pracy Książek, bohater powieści Hamery, pyta:

— [...] Powiedzcie mi, towarzysze, jakby tak któremu z was waliła się chałupa i musiałby ją podpierać, czy wtedy liczyłyby sobie godziny albo patrzyłyby na to, że jeść się chce? Co?

Zrobił dużą pauzę, jakby rzeczywiście chciał usłyszeć od kogoś odpowiedź, i patrzył po zebranych. [HNP 107]

Odpowiedź oczywiście paść nie może. Przywołana sytuacja tylko pozornie apeluje do indywidualnych preferencji odbiorców (podpierać cha-

łupę czy jeść), w rzeczywistości bowiem odwołuje się do jednej, uniwersalnej skali wartości, związanej z tradycyjnie utrwaloną hierarchią ważności.

Wskazane zabiegi, najogólniej rzecz biorąc, służą nadaniu rozpatrywanym tu tekstom cech pierwotnych relacji o świecie. W tej samej funkcji zjawiają się w wypowiedziach sygnały napięcia pomiędzy sytuacją werbalizowaną a tą, która za jej pomocą jest nazywana. Jeśli normalne użycie przysłowia zakłada całkowitą tożsamość obu sytuacji, to w przypadkach przez nas rozpatrywanych o takiej tożsamości nie można zwykle mówić. Chodzi o to, że w stylistycznej warstwie wypowiedzi zawarte są wykładniki pewnej nieprzystawalności sytuacji danej w przysłowiu i tej, do której jest ona odnoszona. Obie sytuacje łączone bywają przeważnie relacją podobieństwa językowo wyrażaną w formie porównania: „tak jakby” (cytat 3), „jak na przykład” (5), „tacy, jak wy” (12), „jak” (15).

Takie użycie wyrażeń przysłowiowych prowadzi do zacierania ich charakteru znakowego. Wiąże się bowiem z uruchamianiem warstwy znaczeń literalnych, a nie przenośnych. Prowadzi do udosłowienia przysłowia.

Przysłowie, aby działać w procesie perswazji, musi być niezauważalne. Musi komunikować swe treści tak, aby samo pozostawało niedostrzegalne. Musi neutralizować swą kliszowość. Wedle jednej z podstawowych zasad retoryki

[mówca] musi ukrywać swą sztukę i wywoływać wrażenie, że mówi naturalnie, a nie sztucznie; naturalność bowiem spotyka się z wiarą, a skutek sztuczności jest przeciwny⁸¹.

To samo, tylko innym językiem, wyrażają współczesne teorie masowego komunikowania: owocność oddziaływania perswazyjnego wiąże się ze stopniem jego zamaskowania, oddziaływanie takie jest tym skuteczniejsze, im bardziej ukryte.

W kręgu działań obliczonych na maskowanie perswazyjności należałoby umieścić analizowaną przez nas tendencję do wyzbywania się przez przysłowia językowych sygnałów prowerbialności. Przysłowie stanowi w potocznej wypowiedzi element obcy. Narusza on nie tylko stylistyczną jedność tekstu (forma wierszowa, formuły metajęzykowe), lecz także rozrywa jego semantyczną spójność. Jest poza tym nośnikiem prawd dyskusyjnych, często wzajemnie sprzecznych, nie zakładających w zasadzie weryfikacji. Przysłowie jest jednak deklaracją zdrowego rozsądku i potocznej logiki i w tym właśnie tkwi cała siła jego oddziaływania. Zdaniem Waltera Lippmanna prawda i logiczna argumentacja

⁸¹ Arystoteles, *Retoryka*. W: *Trzy stylistyki greckie*. Arystoteles — Demetriusz — Dionizjusz. Przełożył i opracował W. Małyda. Wrocław 1953, s. 8. BN II 75.

nie przemawiają do szerokiego ogółu. Prawdziwość sądów nie daje im przewagi nad stereotypami, których siła płynie z wewnętrznych potrzeb człowieka i dominuje nad siłą prawdy. Systemy stereotypów dają bowiem ludziom poczucie bezpieczeństwa i przystosowania do rzeczywistości.

Mogą one [tj. stereotypy] nie być kompletnym obrazem świata, ale są obrazem świata, do którego przywykliśmy. W tym świecie ludzie i rzeczy posiadają swoje dobrze znane miejsca i spełniają przewidziane role. Czujemy się tam jak w domu. Pasujemy do niego. Jesteśmy jego częścią. Wiemy, jak się w nim zachować. Tam znajdujemy urok swojskości, normalności, ufności; jego rysy i cienie są tam, gdzie przywykliśmy je znajdować⁸².

Interesujące nas przysłowia w intencji autorów tych powieści nie mają być uznane za werbalizacje stereotypów. Chcą uchodzić za rezultaty operacji poznawczych o niekwestionowanej obiektywności. Sugerują, że nie istnieje żadna różnica pomiędzy — użyjmy formuły Lippmanna — „n a s z y m światem a t y m światem”.

Lekcja nowego języka

Użycie kliszy wiąże się zawsze z procesem interpretacji. Zakłada bowiem pewną hierarchię w obrębie składników nazywanej sytuacji. Odrzucenie jednych, jako nieistotnych, i wyeksponowanie innych, tych, które uznaje się za relewantne, decydujące o swoistości danego stanu.

Przedmiotem kliszowego komentarza są w powieści 1949—1955 zjawiska powojennej rzeczywistości społeczno-politycznej. Zjawiska z reguły nowe i złożone, często niezrozumiałe i aksjologicznie pogmatwane. Takimi niejasnymi składnikami nowej rzeczywistości są np.: odmowa dodatkowej pracy (przykłady 1, 12), polityczne zróżnicowanie społeczeństwa i związany z tym brak jedności w działaniu (5, 6a, 14a), metody działania wroga klasowego (2, 4, 7, 15, 23, 24). Paradoksalność tkwi również w pewnych cechach i postawach ludzi: niechęci do zespołowego gospodarowania (10), nadmiernej samodzielności w działaniu (13).

Dla tak skomplikowanej rzeczywistości powieść lat 1949—1955 niesie propozycję języka. Języka, który wszelką kontradycję sprowadza do jednoznaczności. Języka, który precyzyjnie porządkuje rzeczywistość, odsłania istotny sens zjawisk i, co szczególnie ważne, stawia wyraźne znaki wartości. Odmowa dodatkowej pracy, bez względu na okoliczności, okazuje się więc „dezercją” (1, 12). Niechęć do zespołowych form gospodarowania to nie konsekwencja indywidualnych przekonań, lecz siła nawyku, skutek naturalnych uprzedzeń do wszystkiego, co nowe (10). Odpowiednikiem samodzielnego i „niecierpliwego” przewodniczą-

⁸² W. Lippmann, *Public Opinion*. New York 1922. Cyt. za: Brembeck, Howell, *op. cit.*, s. 109.

cego spółdzielni jest „dowódca, który się wyrywa naprzód i odłącza od swojej armii zamiast ją na pozycje podciągnąć” (13). Walka z wrogiem klasowym to to samo, co tępienie domowych szkodników: pluskiew (5), myszy (2)³³.

Są dwie sfery zjawisk dostarczające budulca dla klisz powieściowych. Tę pierwszą, najważniejszą, stanowi wojna, drugą — realia codzienności. Ich wspólną cechą jest szczególnie duża wyrazistość artykulacyjna. W przypadku wojny tę wyrazistość funduje przede wszystkim ekstremalność składających się na nią sytuacji i stanów, sprawiająca, że pewne prawidłowości osiągają tu wyjątkowy stopień uwidocznienia, niemożliwy zwykle w innych okolicznościach. Wojna to także domena zjawisk bezdyskusyjnych z punktu widzenia ich społecznej waloryzacji. „Dezercja”, „dywersja”, „mocne zaplecze frontu” niosą wyraźnie skryształizowane oceny. To samo dotyczy spraw codziennych — ich sens i ocena rysują się równie wyraziście.

Powyższe nie oznacza jednak, że istniał jakiś szczególny, swoiście literacki sposób mówienia o rzeczywistości połowy lat pięćdziesiątych, że funkcjonował jakiś odrębny, właściwy wyłącznie literaturze instrument „oswajania” tej rzeczywistości. Wręcz przeciwnie, powieść lat 1949—1955 bardzo zdecydowanie wyrzeka się swej językowej odrębności, unika cech, które mogłyby stanowić o jej stylistycznej autonomii. O specyfice języka powieści socrealistycznej decyduje właśnie jego podległość wzorcowi stylistycznemu ukształtowanemu w obrębie środków masowego przekazu, a ściślej — w obrębie publicystyki politycznej pierwszej połowy lat pięćdziesiątych.

Narrator powieści Kubalskiego nie ukrywa, na podstawie jakiego wzorca formuje swą wypowiedź:

Zniwa — bitwa o chleb!

Tak się często pisze w gazetach, tak lubią zaczynać na zebraniach powiatowi mówcy. [KDr 137]

Sięgnijmy w tym miejscu po tekst innego rodzaju, taki, w którym stylistyczne cechy przywoływanego wzorca zjawiają się w stężeniu najsilniejszym. W wykładzie zasad, jakimi powinien kierować się w swym postępowaniu wzorowy zetempowiec, uruchomiony zostaje ten sam co w analizowanych przez nas utworach zespół „miejsc wspólnych”. Instrumentem wykładu jest język wojny i codzienności zakrzepły w postaci gotowych formuł i powszechnie zrozumiałych obrazów:

Chuliągństwo to jaskrawy przykład ulegania niewłaściwym, burżuazyjnym wpływom. Zaczyna się od rzeczy prostych, pozornie niewinnych, ale jak to mówią: „od rzemyczka do koziczka”. Od parominutowego spóźnienia się do pracy, od po-

³³ O roli kategoryzacji wroga w sankcjonowaniu metod walki z nim zob. M. Edelman, *Political Language. Words that Succeed and Policies that Fail*. New York 1977, s. 35 n.

zostawienia niedokładnie wyczyszczonej maszyny, od nie odrobionej lekcji, od pójścia „na jednego”, od wykonania „po łebkach” organizacyjnego zadania, od przesadnego samozadowolenia z siebie do bumelanctwa, do nieszanowania społecznej własności, do próżniactwa, pijaństwa, zarozumiałstwa i pychy — droga nie taka daleka.

Można za pomocą różnych sztuczek: podpowiadania, ściągania, tzw. „wygadania”, „pływania po wierzchu”, oszukiwać nauczyciela, można długo przed swoją klasą szkolną ukrywać swoje nieuctwo — ale życia oszukać nie można. Ono jest surowym organizatorem, wykryje każdą lukę, każdą słabość, każdy błąd. A kim jest taki żołnierz, którego przy wielkim nakładzie sił i kosztów uczono posługiwać się nowoczesną bronią, który za pomocą różnych sztuczek oszukiwał egzaminatorów, a potem, kiedy nastąpił decydujący bój, nie potrafi posługiwać się bronią? Podobnie jest z człowiekiem, którego posłano do szkoły, aby opanował nowoczesną wiedzę — broń w walce o Plan — a on ukończywszy szkołę, nie umie posługiwać się tą wiedzą — bo jej nie opanował³⁴.

Rzeczywistość społeczna jest terenem ścierania się różnych porządków interpretacyjnych, rozmaitych ciągów artykulacyjnych odnoszących się do tych samych działań i sytuacji ludzkich. Ten sam wycinek rzeczywistości porządkowany bywa zwykle przez kilka „słowników motywacyjnych”³⁵, rozumianych jako społecznie utrwalone sposoby definiowania określonych postaw i relacji międzyludzkich. Z punktu widzenia skuteczności zabiegów perswazyjnych optymalne warunki zachodzą wówczas, gdy „słowniki motywacyjne” wywodzące się z różnych źródeł (środku masowego przekazu, literatura, szkoła, wypowiedzi naukowe) zachodzą wzajemnie na siebie, współtworząc jeden język, jeden system werbalizacji rzeczywistości.

Warunkiem skuteczności perswazji jest nie tylko funkcjonowanie jednego „słownika motywacyjnego”, ale także mocne powiązanie go z porządkiem wartości odbiorcy, z systemem jego przekonań i wyobrażeń. Piszze Burke:

Słuchacz jest w takim stopniu przekonany, w jakim mówca potrafi stosować jego język, mowę, gest, tonację, styl, wyobrażenia, postawy i idee — w ten sposób identyfikując się z nim.

Prowadzi to do konkluzji:

Przekład oczekiwań mówcy na język opinii publicznej zdaje się wyczerpywać treść pojęcia identyfikacji w retoryce³⁶.

³⁴ *Jaki powinien być zetempowiec*. Warszawa 1952, s. 6—7, 21—22. Podkreśli. W. T.

³⁵ Pojęcie „słowników motywacyjnych” w kontekście prac C. W. Millsa i K. Burke’a omawia Z. Bokszański w szkicu *Słowniki motywacyjne w retoryce środków masowego przekazu* („Przekazy i Opinie” 1978, nr 2).

³⁶ Burke, *op. cit.*, s. 225—226, 227.

Język powieści okresu 1949—1955 ma niezaprzeczalne cechy naturalności. Przynosi bowiem taką wizję rzeczywistości, która nie kwestionuje obrazu świata utrwalonego w potocznej świadomości odbiorcy. Co więcej, utwierdza ten obraz. Stabilizuje funkcjonujące stereotypy, nadając im walor ważności. Znamcy problemu przestrzegają:

Perswadujący powinien pamiętać, że nie może liczyć na powodzenie, jeśli to, co sugeruje, dąży do zbyt radykalnego naruszenia uprzedzeń słuchacza lub jego stereotypów.

perswadujący ma [bowiem] największe szanse na sukces, jeżeli uwzględni następujące wskazania: (a) powiąże ideę lub zdarzenie, które zaleca, z jakimś stereotypem obecnym w umyśle słuchacza, (b) jeśli (a) nie jest osiągalne, wówczas należy unikać otwartego konfliktu ze stereotypami słuchacza poprzez przedstawienie idei w inny sposób, (c) jeśli perswadujący nie może ani użyć we własnym celu, ani uniknąć istniejącego stereotypu, wówczas jest to wezwanie do skonstruowania nowego stereotypu służącego zamiarowi perswadującego⁸⁷.

W obszarze tych wskazań mieści się niewątpliwie zjawisko perswazji w polskiej powieści z lat 1949—1955.

⁸⁷ Brembeck, Howell, *op. cit.*, s. 117, 118.